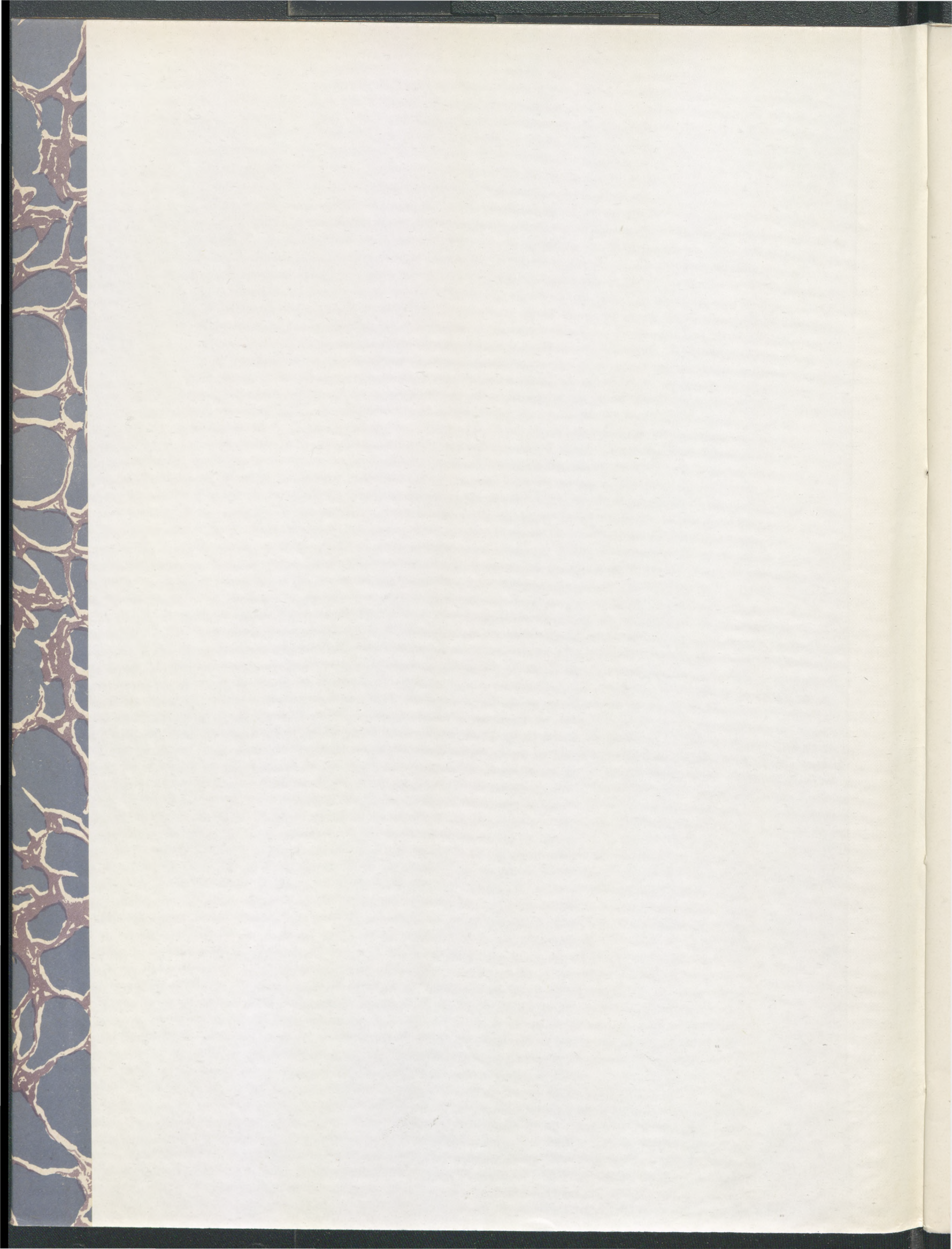
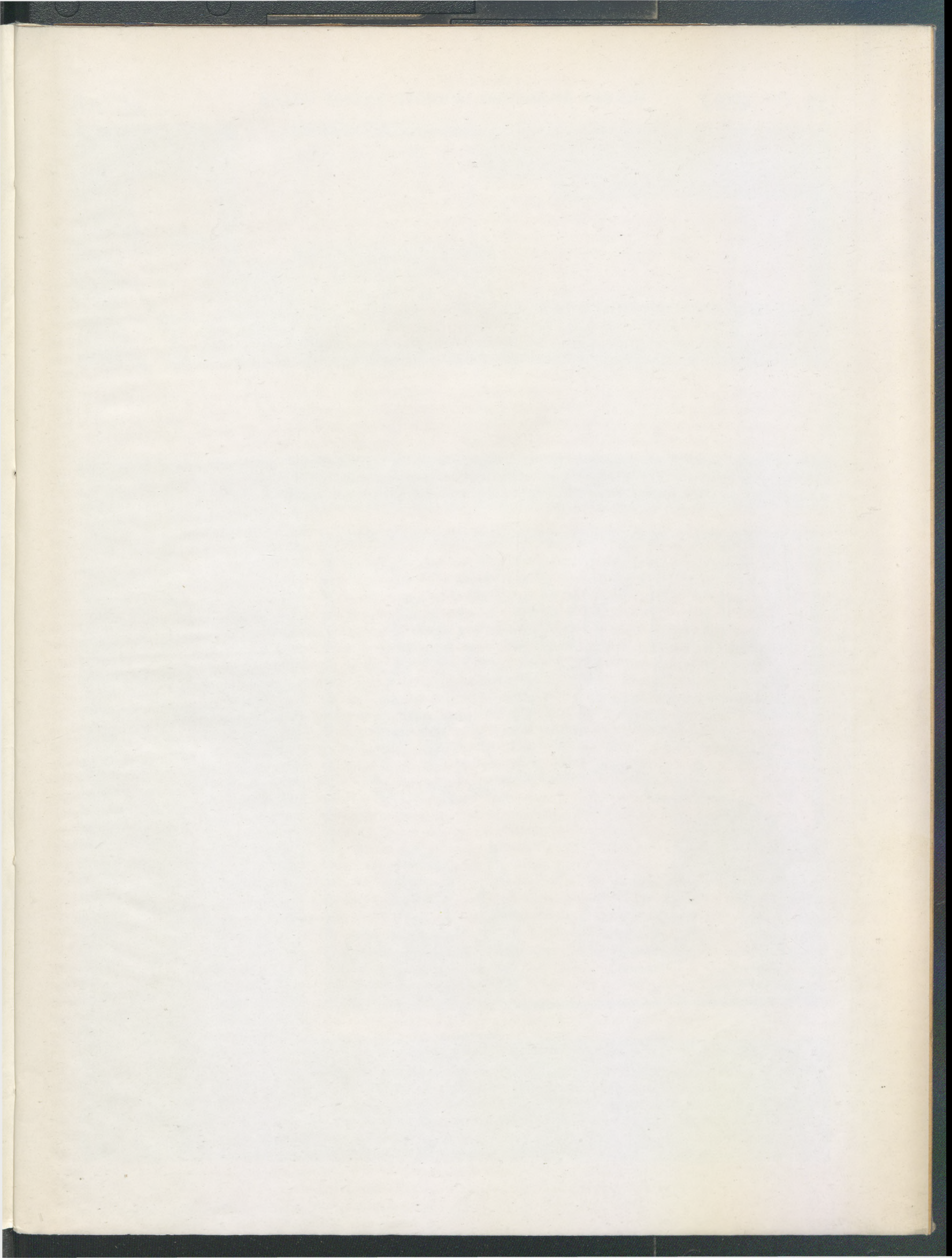
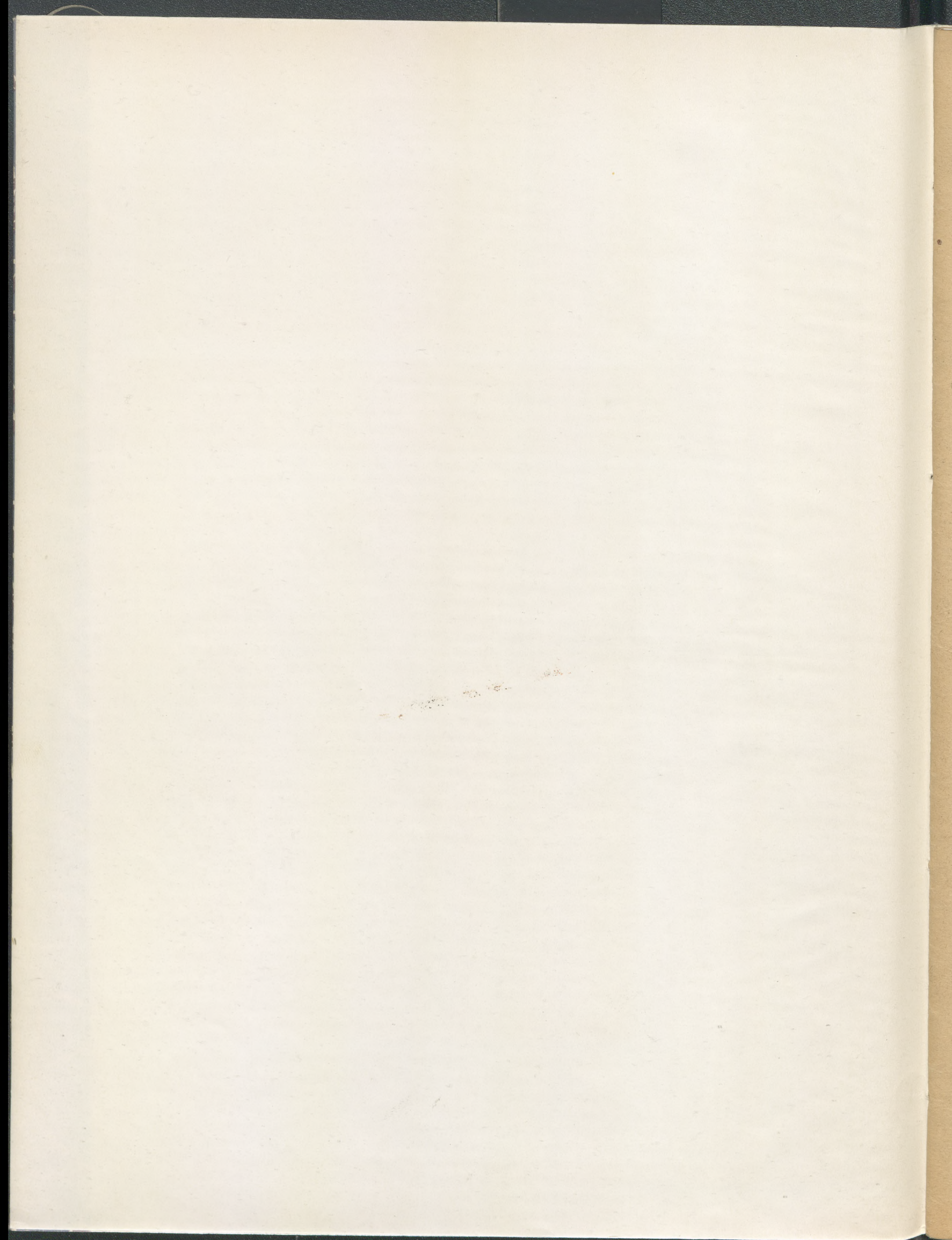


623405

66







Nr. 39.

KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

Cena 10 gr.



HARRY DICKSON

PRZYGODY
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

UPIÓR W TEATRZE





HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

UPIÓR W TEATRZE

Nieprzewidziany zwrot w dramacie

Jedną z dzielnic najmniej pogodnych w całym Londynie jest bezwątpienia Rotherhite. Posterunkowi zapuszczają się w labirynt wąskich uliczek tej dzielnicy conajmniej we dwójkę — zawsze gotowi na starcie z mętami wielkiego miasta, które gnieźdzą się w spelunkach, knajpach i tawernach za ulków.

Oberża pod „Niebieskim Rekinem“ jest jakby centralą tego podziemnego miasta. Gospodarz — otyły Piffny, niegdyś majtek na statkach handlowych, czyni na pierwszy rzut oka wrażenie człowieka pogodnego, jowialnego dobrodusznego. Biada jednak temu, kto wejdzie w drogę temu pozornie miłemu tłuściochowi. Piffny umie doskonale władać nożem, jest niedźwiedziej siły i mimo swej tuszy — małpiej zębności.

Oberża jest niewielka, wysoki kontuar, obity cynkiem dzieli jej główną izbę niemal na połowę, a Piffny — stojący zawsze na podwyższeniu — ma wszystkich i wszystko na oku.

Popołudniu pewnego chłodnego dnia majowego Piffny mył właśnie kieliszki i szklanki, gdy do prawie pustej oberży wszedł jakiś człowiek o wyglądzie włóczęgi.

Piffny kiwnął ku niemu głową, jak ku dawnemu znajomemu.

- Dzień dobry, Skeery. Co nowego?
- Sam nie wiem. Ma tu ktoś przyjść.
- Najpierw napij się czego.

Podczas, gdy Skeery pił przy szynkwasiu whisky, gospodarz pouczał go:

— Przejdiesz przez podwórce, wejdiesz do kuchni i dalej — już wiesz jak...

Dwóch ludzi siedzących w głębi obejrzało się kilkakrotnie w stronę przybysza.

— Zdaje mi się, że na niego czekamy, — rzekł jeden z nich.

- Hallo, Skeery! — zawołał drugi.
- Skeery zwrócił się do gospodarza:
- To są ci kamraci, na których czekałem. Nie ma pogo, chodzić przez ulicę.

Piffny wskazał im drzwi w głębi izby:

- Tam wam będzie wygodniej.

Wstali wszyscy trzej i wyszli do tak zwanego „salonu“.

— Kto was przysłał? Skąd mnie znacie?

Skeery był trochę niespokojny. A może ci dwaj byli ludźmi z policji!..

— Jestem Prestock, Jim Prestock, — przedstawił się pierwszy.

— Ned Sullivan.

— Nazwiska takie dobre jak każde inne, — rzekł Skeery. A co dalej?

— Dalej, — rzekł Prestock, — wiemy tylko tyle, co i ty. Mamy tutaj czekać. On nam kazał.

Więc nie ma o co pytać. Zobaczmy co będzie. Skeery był już zupełnie uspokojony.

— I ja więcej nie wiem. Jak czekać — to czekać.

Pili wódkę jałowcową i gadali o tym i o owym. Wreszcie skrzypnęły drzwi.

— Harfang, — rzekł Skeery. W głosie jego była nuta rozczarowania.

Nowy przybysz ubrany niemal starannie, wzruszył ramionami.

— Myśleliście pewnie, że on sam będzie się do was fatygował. Ja wam powiem o co chodzi, a wasza rzecz — słuchać... Jak się komu nie podoba, to wie co go czeka...

— Co jest za robota? — rzucił ostro Sullivan.

— Mamy być koło teatru na Drury Lane. Grają tam jakąś rzecz, która się nazywa „Kryształowa Wieża“, Skeery obejrzy sobie tę sztukę, ale żeby całość do głowy nie uderzyła — zobaczy tylko jeden kawałek, bardzo ładny i bardzo ciekawy, ale od strony kulis. Wy dwaj będziecie z nożem na rogu. Już wam to wszystko pokażę. Potem przyjdziemy tutaj, do sali gimnastycznej.

— Co takiego?... — Skeery zerwał się z miejsca i szeroko otworzył oczy.

— Tak jest. On ma coś na oku. Pewnie chodzi o jakiegoś gościa z teatru, czy coś w tym rodzaju.

— Za taką historię można dostać z piętnaście lat w Dartmoor. I żeby chociaż człowiek znał tego, dla kogo pracuje... Widziałeś go kiedy, Harfang?

— Nie, nie widziałem, Skeery. Kto go tam kiedy widział... Jest niewidoczny, ale rządzi, jakby czło- wieka za głowę trzymał.

— Trzeba uprzedzić grubasa, że dzisiaj będziemy w sali gimnastycznej, — rzekł Prestock. — Chętnieby się napił czego przed tą robotą.

Harfang sięgnął do kieszeni.

— Jest po dziesięć funtów zaliczki dla każdego. Żadny grosz, prawda? Warto z nim pracować, teraz widzicie..

Piffny zbladł, gdy słyszał że będzie potrzebna sala gimnastyczna.

— Żeby to się już raz skończyło.. Naważy nam kiedyś takiego piwa, że przez resztę życia go nie wypijemy..

Harfang wręczył mu dziesięć funtów. Humor szynkarza odrazu poprawił się.

— Jeżeli już tak być musi.. Przygotuję wszystko w sali gimnastycznej..

Po kilku minutach trzech ludzie opuścili oberżę pod „Niebieskim Rekinem“. Było już ciemno. Pora była stanąć na posterunku w okolicach małego teatru na Drury Lane.

★

Ski — Kergy..

Te dwa dziwnie brzmiące wyrazy w ciągu kilku dni zaledwie stały się popularne w całym Londynie budząc postrach i lęk nawet w sercach największych śmiałków.

Oto w jakich warunkach wyrazy te nabrały tajemniczej i przestępczej sławy: W małym teatrze Drury Lane odbywała się próba generalna sztuki Peryklas Heldon. Grana była „Kryształowa Wieża“ — rzecz, jak wszystkie sztuki Heldona, może o niewielkiej wartości literackiej, ale napisana bardzo zręcznie, wysoce sensacyjna i obfitująca w momenty pełne grozy.

Na próbę generalną dyrekcja teatru wysłała tylko kilkanaście zaproszeń dla krytyków, przyjaciół autora i przyjaciół wykonawczyń roli głównej.

Akcja sztuki zbliżała się właśnie ku najważniejszej scenie trzeciego aktu. Autor — Perykles Heldon i jego sekretarz Alex Wintrop weszli na prosceum, aby nie uronić z gry aktorów ani jednego słówka i ani jednego gestu.

Scena polegała na tym, że bohaterka sztuki, która grała Gracja Tayn, w najwyższym umiesieniu chwyciła za sztylet, aby natrzeć nim swego partnera. W tej samej chwili wchodził policjant i aresztował oboje.

Gracja Tayn rozwinęła cały swój wielki kunszt aktorski. Rzecz zbliżała się do najważniejszego momentu. Nagle rozległy się trzy ostre uderzenia, jakby ktoś mocno zapukał w jakieś drzwi.

Missis Tayn podnosi sztylet. W tym samym momencie otwierają się drzwi wielkiej szafy stojącej na scenie po lewej stronie..

Wintrop zdumiony tymi wydarzeniami, woła:

— Co się stało!.. Przecież tego nie ma w egzemplarzu!

Heldon biegnie na scenę.

Oczy wszystkich zwracają się ku szafie. Stoi w niej jakiś człowiek we fraku i w cylindrze. Głowę ma opuszczoną.

Nagle człowiek z szafy tygrysim skokiem dopada do Gracji Tayn, jak piórko chwytając ją na ręce i wynosi ze sceny.

W pierwszej chwili wszyscy są tak dalece zdumieni tym co zaszło, że nie umieją się zdobyć na jeden choćby ruch, a nawet na okrzyk przerażenia.

Ależ pierwszy otrząsa się z prze strachu Heldon i biegnie za kulisy. Za nim rusza jego sekretarz.

Człowiek w stroju wieczorowym zawraca nagle i wpada do szafy. Na jedną chwilę ów tajemniczy porywacz kieruje spojrzenie ku widzowi.

Z ust obecnych wrywa się wówczas okrzyk zgrozy. Zamiast twarzy — ma on czaszkę trupią.

Szafa zamyka się z trzaskiem. Na sali powstaje tumult, bliski paniki. Heldon biegnie za kulisy. Za nim rusza teraz cała grupa aktorów, maszynistów, i personelu porządkowego.

Nie udaje im się znaleźć nikogo. Stwierdzają tylko, że pod szafą był otwór w podłodze, prowadzący do podziemi teatru. U wylotu podziemnego korytarza, prowadzącego do jednego z ubocznych wyjść leży bez przytomności młody chłopiec, czuwający w tym punkcie.

Chłopiec nic nie wie i nic nie pamięta. Poczł uderzenie w tył głowy, upadł na kamienie i musiał się jeszcze mocno na dodatek uderzyć, gdyż stracił na długo przytomność. Głowa go mocno boli i ma mdłości.

Na scenę wchodzi tym razem prawdziwi policjanci, zaalarmowani przez dyrekcję. Komisarz nakazuje otworzyć szafy.

Na jej drzwiach ukazuje się oczom wszystkich wielki napis, położony kredą:

„SKI — KERGY“..

Pozatem nie udaje się policji nic odkryć i nie ustalić.

Scotland Yard jest bezradny.

Porwana aktorka, młoda i niezwykle piękna kobieta, dopiero niedawno wyszła za mąż za lorda Donovanna, człowieka niezwykle wpływowego, jednego z najbogatszych ludzi w hrabstwie Surrey.

Lord porusza wszystkie sprężyny.

Już nazajutrz rano sprawa została powierzona znakomitemu Harry Dicksonowi.

Dickson dokonał szczegółowych oględzin całego teatru, nie opuszczając i biur dyrekcji.

Po tych oględzinach detektyw zwrócił się do dyrektora:

— Nie znalazłem nigdzie nic szczególnego. Tyle tylko, że na pańskiej kasie ogniotrwałej jest mała rysa. Czy ta rysa była dawniej?.. Najlepiej będzie, gdy pan sprawdzi zawartość kasy.

Dyrektor biegnie po klucze.

— Akurat wczoraj włożyłem do kasy trzy tysiące funtów.. Już od dawna nie pozostawiałem w niej tak wielkiej sumy.

Zamek jest nieuszkodzony. Ale kasa jest pusta.

Gazety popołudniowe przynoszą na pierwszych miejscach opis porwania znakomitej aktorki i małżonki jednego z największych bogaczy Anglii.

Popularność jego, dotycząca tylko oparta na lęku, jaki wywołało jego zjawienie się we fraku i z trupią czaszką zamiast głowy — nabiera pewnych cech jaśniejszych, gdy do redakcji jednego z dzienników wpływa trzeciego dnia w południe przekaz na trzy tysiące funtów z taką krótką notatką:

„Do łaskawego przekazania durniowi, Distonowi, dyrektorowi teatru na Drury Lane, z dobrą radą, aby zmienił zamki w swej lichej kasie.

Ski — Kergy“.

★

W oberży pod „Niebieskim Rekinem“ bezpośrednio po porwaniu, przez całą noc następną i następną dzień — trwają na posterunku Skeery, Prestock i Sullivan.

Wreszcie już po północy wchodzi do knajpy jakiś pijany marywarz, pije kieliszek rumu, płaci i wychodzi.

Po jego wyjściu znajduje Piffny na szynkwawie list, zaadresowany do Sullivana.

Sullivan czyta i blednie jak płótno.

—Każe nam się wynosić, — oznajmia kamratom. Nam wszystkim. Każdy w inną stronę. W Londynie jest gorąco. Po drodze, koło rogatek — dostaniemy forszę... Po pięćdziesiąt funtów. Tylko wynosić się mamy daleko. Na kontynent conajmniej.

Sullivan rusza pierwszy. Przy magazynach kolejowych ma dostać od pewnego człowieka pieniądze.

Koło Railways Godds Depot przechodzi Sullivan przez tory kolejowe. Tak mu w liście kazano.

Ktoś na jednym z torów popycha go. Ktoś, kogo przed chwilą jeszcze w tym miejscu nie było... Sullivan odnosi bolesne potłuczenia. Nie może wstać dość szybko. Nadchodzi lokomotywa. Lekarze przewożą nieszczęśliwego do szpitala, nie rokując, aby udało się uratować mu nogę. Po kilku dniach, gdy Sullivan odzyskuje przytomność — dostaje list. List jest krótki. „Ktoś“ nakazuje mu milczenie. Miał zginąć, ale udało mu się. Sullivan wie, że list ten pochodzi od Ski — Kergy.

Prestock wyrusza z oberży pod „Niebieskim Rekinem“ w cztery godziny po Sullivanie. Dotarł po nocy do Great Surrey Chanel i próbuje przedostać się na drugą stronę kanału, gdzie skiem. Ciało Prestocka nie wyłowiono.

Skeery ginie również przez „przypadek“. Pokrywa w jednym z otworów kanalizacyjnych poddaje się pod jego nogami i biedak wpada do głębokiego — wjazdu do podziemnych kanałów Londynu.

Ski — Kergy wyzbył się trzech ludzi, którzy mu służyli wiernie i byli pomocni w porwaniu Lady Donovan, znanej w świecie artystycznym jako Gra cja Tavn.

★

Union Street sąsiaduje z Rotherhite. W dancingu „Wesoły Pingwin“ zbiera się lepsze towarzystwo niż w „Niebieskim Rekinie“ — ale i tu i tam, policja miałaby wiele do roboty.

W „Wesołym Pingwinie“ wre zabawa. Oto zjawił się jakiś bogacz — jak powiadają, Argentyńczyk Don Pedro Suarez, i płaci za wszystkich na sali i dba, aby nikomu nie zabrakło szampana.

Publiczność jest rozbawiona do najwyższych granic.

— Niech żyje Don Pedro! Hipp — hipp! Hurra!

Argentyńczyk śniady jak kreol, o kruczej czuprynie, zlekka na skromiach przyprószonej siwizną, małym wąs i orlim nosie — kłania się i gestem prosi swych gości, aby jedli a przedewszystkim pili.

Młody jakiś podchorąży marynarki siedzi przy swym stoliku samotny i tylko dla pozorów, aby nie urazić hojnego południowca macza usta w kieliszku z piniącym się szampanem.

Trzy dni minęły od chwili porwania pięknej aktorki: Nikt już o tym nie myśli. Nikt, prócz detektywa Harry Dicksona, prócz męża porwanej, prócz autora sztuki i kolegów Gracji Tavn.

Teatr przy Drury Lane jest zamknięty. Dyrekcja pragnie odczekać, aż minie straszne wrażenie, jakie w opinii publicznej wywołało to porwanie.

Groźba

Jakie stanowisko zajmuje Mr Eral?...

Mało jest osób, któreby potrafiły na to pytanie odpowiedzieć, t. j. wyszczególniając tytuły i urzędy. Ale jest bardzo wiele osób, które odpowiedziałyby krótko: „Mr. Eral — to bardzo gruba ryba...“

Tak jest istotnie. Mr. Eral nie był ani ministrem, ani szefem departamentu, nie zajmował żadnej godności państwowej, ale przecież każdy minister dla niego znajdzie zawsze czas, a każdy szef departamentu uzna w nim człowieka, z którym trzeba się mocno liczyć.

Mr. Eral — to wielkie finanse. Jest prezesem rady jednego banku, wiceprezesem drugiego, członkiem zarządu trzeciego i t. d. i t. d.

— Pan prezes ma, jak zwykle słusność... Całkowitą słusność.

Szef biura ministra spraw wewnętrznych nie śmie usiąść w obecności tak dostojnego petenta.

— A kiedy panowie będziecie mieli słusność, — przerwał mu ostro wielki finansista — kiedy zostanie ujęty ten Ski — Kergy?..

Z piersi wsokiego urzędnika dobyło się ciężkie westchnienie.

— Możeby się pan prezes raczył zwrócić do pana ministra sprawiedliwości?..

— Byłem u ministra wczoraj. Przepraszał mnie gorąco i wskazał was... Lord Donovan...

— Lord Donovan był wczoraj u pana premiera. Robimy co można.

— A tymczasem ten tajemniczy zbir hula. Czy mam panu przypomnieć jego ostatnie wyczyny?..

Mr. Eral zasępił się:

— Dwadzieścia tysięcy funtów wykradzionych w biały dzień z Midland Banku...

— Harry Dickson zajął się i tą sprawą, — próbował uspokoić finansistę dygnitarz.

— O te pieniądze — w gruncie rzeczy mniejsza, Chodzi mi najwięcej o miss Landon!

— Miss Landon?.. Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Oczy Mr. Erala zabłysły gniewem.

— Miss Landon była moją osobistą sekretarką. Można banknoty zastąpić banknotami ale daleko trudniej jest zastąpić człowieka innym człowiekiem. Miss Landon znała moje zwyczaje i zasady. Rozumiała mnie w pracy... Żądam odnalezienia jej. Rząd musi zapewnić obywatelom bezpieczeństwo. Nie żyjemy w średniowieczu. Co pan wie o Pedro Suarezie?

Sekretarz ministra, zmordowany tymi pytaniami i wyrzutami, schwycił słuchawkę telefonu.

— Czy portiernia? Inspektor Goodfield jest już w gmachu?

Odpowiedź musiała być twierdząca, gdyż sekretarz dodał:

— Proszę powiedzieć inspektorowi, że czekam na niego w moim gabinecie.

Po kilku chwilach u drzwi gabinetu rozległo się pukanie. Zjawił się inspektor Goodfield. Poczciwy inspektor miał wygląd żałosny. Schudł, zmizerniał i miał podkrążone oczy, świadczące o nieprzespanych nocach.

— Panie intendencie, — rzekł ostro sekretarz ministra. — Niestety, mimo najszczerzych chęci nie mogę panu gratulować. Bandyta kpi sobie z nas wszystkich i hula po Londynie jak w dżungli. Narazie proszę nam powiedzieć co panu wiadomo o jakimś Pedro Suarez.

Intendent zwilżył językiem suche jak pieprz usta i zaczął niepewnym tonem:

— Posiadamy o tym cudzoziemcu jaknajlepsze informacje. Telegrafowaliśmy do Buenos Aires. Posiada wielkie majątki ziemskie w głębi kraju i duże kredyty w największych bankach tamtejszych. Ma

zaledwie elementarne wykształcenie i zachowywał się tak arogancko w „Hotelu Pullman“, że mimo, że płaci dobrze dyrekcja zamierzała mu wymówić cały apartament i prosić, aby się wyniósł.

— Bardzo ciekawe wiadomości. Każdy postępowy potrafiłby nam dostarczyć podobnych. Nic panu więcej o tym człowieku nie wiadomo?

— Nie o wiele więcej.. Informacje jak najlepsze.

Mr. Eral słuchał tych słów intendenta Scotland Yardu z coraz większą niecierpliwością.

— Informacje jak najlepsze, ale nie dotyczące tego człowieka! Niech się pan zatem ode mnie dowiedzieć, chociaż to nie moja sprawa, że Pedro Suarez, który w tak podejrzany sposób zachowuje się w Londynie nie ma nic wspólnego z tamtym, argentyńskim. Zresztą takich Pedrów Suarezów jest w krajach Ameryki Łacińskiej chyba ze sto tysięcy!

Finansista wyjął z kieszeni marynarki mocno sfatygowany portfel, a z niego — dwa banknoty pięćdziesięcio funtowe.

— Znów nie staraniem policji, ale sam, własnymi środkami zdobyłem te dwa banknoty, którymi zapłacił ten pański krezus argentyński rachunek w „Pingwinie“. Ma pan pewnie listę numerów banknotów, skradzionych w Midland Banku. Proszę porównać te numery z tamtymi...

Goodfield sprawdził coś w notesie.

— Zaiste! — rzekł, przechodząc nagle w ton archaiczny, — toć to te same numery. Zaraz wydam rozkaz aresztowania tego ptaszka.

— Czy sądzi pan, że to wystarczy, aby całą tę sprawę zlikwidować. Don Pedro Suarez potrafi dać panu sto wyjaśnień co do pochodzenia tych pieniędzy.

Goodfield skapitulował, ale po chwili uśmiechnął się swym jowialnym uśmiechem i zwrócił do Mr. Erala.

— Wkrótce będzie tutaj Harry Dickson. Mam nadzieję że on będzie miał ciekawsze wiadomości.

— Czy Dickson został już wtajemniczony w tę sprawę i zajął się nią?

Intendent odparł z dumą, jakby dokonał wielkiego dzieła:

— Tak jest, Sir.

— Nareszcie coś rozsądnego, — mruknął finansista. — Poczekamy zatem na Dicksona.

Sekretarz ministra odetchnął. Nareszcie jedno spokojniejsze słowo z ust tego wszechwplywowego człowieka.

Zegar na kominku kończył właśnie wybijać godzinę 11, gdy portier zameldował:

— Mr. Harry Dickson.

Detektyw był widać po dłuższym marszu, po deszczu, gdyż ocierał z czoła ostatnie krople wody.

— Moje uszanowanie panom. Prawdziwa londyńska pogoda...

Banknoty, leżące na biurku, już od proga nie uszły uwagi detektywa.

— Nasz przyjaciel Ski — Kergy wystawia na ciężką próbę listonoszy, przesyłając w zwykłych listach banknoty. Otrzymał je pan przez pocztę od Pedro Suarez, który pragnąc pomóc policji przesłał te dwie sztuki prawemu właścicielowi, twierdząc, że wygrał je w jakimś klubie w karty. Czy nie tak?

Mr. Eral był zdumiony.

— Tak jest. Skąd pan o tym wie.

— Wiem, bo i ja dostałem podobny list od te-

goż Suarez. Ten człowiek i mnie przysłał jeden banknot z takimi samymi wyjaśnieniami. Bardzo grzeczny i usłużny jegomość...

Goodfield spojrzł na finansistę nieco śmiejąc.

Zatem to są te „właśnie środki“, którymi otrzymał pan te dwa banknoty. Prostu pocztą i sam Suarez...

— Tak jest, poprostu. Czy możeby pan chciał, żebym utrzymywał własną policję? Od czego to pan jest i pańscy podwładni, panie intendencie?..

Mr. Eral rozgniewał się nie na żarty.

— Zna pan identyczność Suarez. Wie pan co to za jeden?

Pytanie było skierowane do Dicksona.

— Narazie jest mi jego identyczność obojętna. Pedro Suarez — to mi wystarczy. Nie o nazwisko człowieka chodzi, ale o jego czyny, o jego przestępstwa raczej... Nie spuszczałem tego człowieka z oka. I niechby miał coś na sumieniu — dowiedziałbym się niezawodnie. Od dziś zmienia ten potomek hidalgów mieszkanie. Przeprowadza się do bardzo wygodnego apartamentu autora dramatycznego Peryklesa Holdona... Musi się temu Holdonowi specjalnie dobrze nie powodzić...

— I ja tak sądzę, — zauważył milczący do tej chwili sekretarz ministra. — „Kryształowa Wieża“ nie przynosi mu już dochodów. Teatr przy Drury Lane został na jakiś czas zamknięty.

— Właśnie dla tego wyprowadził się ze swego dużego mieszkania i odstąpił je Suarezowi. Mieszka sam w dwóch pokojach, jeszcze wciąż dostatecznie urządzonych.

— Wyznam panom szczerze, — rzekł sekretarz, — że nie rozumiem powodzenia, jakim się cieszą sztuki tego człowieka. Schlebiają najniższym gustom. Być może, że są napisane nie bez talentu, ale poważniejszych walorów w nich nie ma. Zresztą, wszyscy wiedzą przecież, że to nie Holdon je pisze, ale jego sekretarz Wintrop.

Mr. Eral nie brał w tej rozmowie udziału. Nie miał zainteresowania dla spraw literackich. Skorzystał tedy z chwili pauzy, aby zwrócić się do detektywa:

— Czy potrafi pan odnaleźć Miss Herminę Landon?

Głos finansisty drżał. Widać było, że kwestia bardzo go interesuje.

— Będę się starał. Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy. Czy dostał już pan list z żądaniem okupu?

— Okupu?... Czy może lord Donnovan list dostał?..

— Tak jest.

Mr. Eral wyjął książeczkę czekową:

— Ile?... Ile ten złoczyńca żąda?... Nie zależy mi na jego ukaraniu. To nie moja sprawa. Nie mogę się obejść bez mojej sekretarki... Ile?..

Detektyw uczynił gest, jakby pragnął uspokoić i ostudzić zapalę finansisty.

— Nie jestem ani pośrednikiem, ani pomocnikiem tego zbrodniarza. Zresztą — zapłacić mu bardzo wysoki okup, to zachęci go do dalszych przestępstw. Bo ten zbrodniarz żąda słowa honoru, że wraz z opłaceniem b. wysokiego okupu — zaniecha lord wszelkich przeciwko niemu kroków prawnych. Na to nie chce się zdobyć nawet lord, który przecież nie stara się odzyskać swej sekretarki, ale opłakuje porwanie ukochanej małżonki... A ponadto, czy wiadomo panom, że nocy ubiegłej nasz XY..

— XY, — przerwał Goodfield.

— XY, — zawołał Mr. Eral, — któż to taki?

— XY, — rzekł z uśmiechem detektyw, to nikt inny jak nasz przyjaciel Ski — Kergy. Trzeba tylko mieć za sobą, jak ja pewną praktykę w rozwiązywaniu szarad, krzyżówek itp. rozrywek umysłowych.

Ski — Kergy to nic innego jak IKS — YGREK przeczytane naodwrot...

Najbardziej był tym odkryciem zachwycony Mr. Eral...

— Już go pan ma w pewnej mierze, — uśmiechnął się finansista, — skoro pan tę jego tajemnicę odkrył... A więc ubiegłej nocy porwał XY jeszcze kogoś?

— Tak jest. Trzecią porwaną jest Miss Marta Marbury — znana tancerka.

— Do nas jeszcze nikt się w tej sprawie nie zgłosił, — rzekł Goodfield z odcieniem urazy w głosie.

— Za to do mnie zwrócił się brat Miss Marbury — jak wiadomo właściciel jednej z największych fabryk obuwia w Anglii. Miss Marbury studiowała taniec w kilku stolicach europejskich zdobyła sobie sławę jednej z najbardziej utalentowanych tancerek. Tańczyła wczoraj na pewnym przyjęciu. Około godziny czwartej nad ranem z dużym honorarium w sakiewce wyszła na Strand i wezwała taksówkę — od tej chwili nikt już jej więcej nie oglądał.

— Dlaczego, Suarez jest na wolności? Przecież to jego sprawka. Przecież to jasne!

— Niestety. Dla nas nie jest to tak jasne. Suarez nie czyni nic, co by kolidowało z kodeksem karnym. Nasi ludzie nie spuszcza go z oka. Prawdą jest, że posyłał kwiaty obu artystkom i że odbył wycieczkę do źródeł Tamizy z miss Landon.

— To niemożliwe! — krzyknął Mr. Eral. — Miss Landon nie jest artystką. Miss Landon nie przyjmuje holdów od jakichś tam cudzoziemców...

— A jednak tak jest. Ale mimo to, a może właśnie dlatego, że i Miss Landon była z nim zaprzyjaciłona, nie możemy go aresztować...

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi gabinetu.

— Lord Eversham, Mr. Holdon i jego sekretarz Wintrop — zaanonsował woźny.

Sekretarz zastanowił się co czynić z tymi gośćmi.

— Bardzobym prosił, aby zechciał pan przyjąć ich niezwłocznie. Ta rozmowa, — wyjaśniał Dickson dygnitarzowi, — może mi dostarczyć wiele ciekawego materiału do dalszego dochodzenia.

— Prosić, — rzucił sekretarz.

W progu trzej panowie skłonili się głęboko sekretarzowi.

Lord Eversham, chudy i kościsty, o małej ptasiej twarzy, odziany z wyszukaną elegancją, czynił mało poważne wrażenie. Holdon — widać, że niewyspany, ze zgarbionymi plecami oraz jego sekretarz w sfatygowanym ubraniu i jakby wyleknięny — wyglądali jak ludzie, którzy tracą już nadzieję w walce z przeciwnościami losu.

Lord, członek parlamentu, chrząknął i zaczął nie tyle mówić, ile przemawiać. Ale mówca zgubił się w pierwszym długim zdaniu i chrząknawszy ponownie, zakończył je:

— Mam wrażenie, że mój przyjaciel Holdon potrafi to panu sekretarzowi wyłożyć dokładnie.

— Tak jest — podjął Holdon. — Tymbardziej, że tutaj nie ma czego wykladać. Rzecz można przedstawić w dwóch słowach. Chciałem grać moja

sztukę w teatrze Pantanelli, bo na Drury Lane już nikt nie przyjdzie. Wszystko było przygotowane, gdy oto mój przyjaciel, tu obecny lord, mój sekretarz i ja otrzymaliśmy takie oto pismo.

Holdon wyjął z kieszeni ćwiartkę papieru i czytał: „Zabraniam z całą stanowczością wystawiania w jakimkolwiek teatrze sztuk tego grafomana Holdona, które zresztą nie są napisane przez niego. Jeżeli te rzeczy pojawią się na jakiegokolwiek scenie — będę wiedział co czynić. — Ski — Kergy“.

— A ponieważ zaperzył się lord, — ja miałem wystawienie tej sztuki finansować, ponieważ ponadto mam zaszczyt być członkiem parlamentu — przychodzę tutaj, aby zapytać, pana, czy Anglia jest państwem praworządnym, czy panuje w nim porządek, czy też mamy być zdani na łaskę i niełaskę bandytów, w rodzaju tego kościotrupa we fraku!

Lordowi udał się cały frazes. Nie zająknął się nawet ani razu. To też podniósł wysoko małą głowę z wyrazem wielkiej dumy i zadowolenia z samego siebie.

— Interpelacja pana, lordzie, jest więcej niż uzasadniona. Ten bandyta zostanie ujęty lada dzień. Co panowie jednak w między czasie zamierzają uczynić? Czy sztuka pójdzie w teatrze Pantanelli?

— Tak jest! Pójdzie! — rzekł z mocą Holdon.

— Tak jest! Pójdzie! — powtórzył, jak echo, z równą mocą lord.

— Może to i lepiej.

— Nie wiem, czy lepiej, czy gorzej, ale prosimy o posterunki, prosimy o asystę policji, aby nam ten zbir nie zakłóci przedstawienia. Zastępująca Miss Gracie artystka domaga się od nas z całą słuszością opieki i gwarancji bezpieczeństwa.

— Któż to taki? Kto zagra rolę główną? — zagadnął Dickson Holdona.

— Miss Lillian Merrydale.

— Lillian Merrydale? Córka baroneta of Chester?..

— Tak jest.

— Znów doskonały połów dla XY... Znów ma od kogo żądać okupu... Obawiam się, — rzekł Dickson głośno, że będziemy mieli bardzo trudne zadanie z ochroną Miss Merrydale...

— I ja się tego obawiam, — odezwał się po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy sekretarz Holdona — Wintrop. — Trzeba było widzieć tego zbrodniarza z tak bliska, jak ja go widziałem. To okropność. Ten człowiek jest do wszystkiego zdolny!

— Przestań pan bredzić! — zgromił go Holdon. — Tchórz bezwstydy!

Sekretarz zgiął się we dwoje.

— Tak jest... Jestem lękliwy... Ale czy nie mam racji? Ski — Kergy gotów nam znów pokazać co potrafi. Chociaż zwrócił trzy tysiące...

— Przestań pan z tymi pieniędzmi! Niech mnie pan przestanie irytować, — Wintrop!

— Tak jest, sir...

Sekretarz ministra, zgorszony tym sposobem traktowania Wintropa — wstał od biurka, dając tym znak, że uważa konferencję za skończoną:

— Sprawa jest załatwiona. Mr. Goodfield — wyznaczony pan na dziś dwudziestu najpewniejszych ludzi pod teatr Pantanelli.

— Dwudziestu pięciu, — rzucił lord.

— Trzydziestu, — westchnął sekretarz.

Trzej panowie pożegnali się.

— Ciężcy ludzie, — zauważył Dickson po ich wyjściu.

— Co pan zamierza uczynić, Mr. Dickson? — zagadnął go sekretarz.

— Będę czuwał nad Miss Merrydale — to wszystko.

Panika

Harfang śpieszył się. Przeczucie mówiło mu, że należy jak najprędzej wycofać się ze służby Ski-Kergy, że jego kariera się kończy i że wraz z nim wszyscy jego pomocnicy znajdują się w Dartmoor. Czy Piffny nie zwiłaj swej budy?.. Piffny miał rację. Lepiej się wycofać za wczasu. Uciec gdzieś, ukryć się gdzieś — nim nie będzie za późno.

Zresztą sam Ski — Kergy...

Harfang tracił zupełnie orientację. Nigdy go nie widział — to prawda, nigdy może nawet nie słyszał jego głosu. Ale znał go z jego czynów... A tutaj nagle ten ich szef i herszt bez trwogi i skrupułów — zwraca dyrektorowi teatru trzy tysiące dolarów... I dotychczas jeszcze nie przysłał trzech porwanych do podziemi „Niebieskiego Rekina“...

— Miss Landon?... Kto ją porwał?... Kto o tym wie? Nikt nie wie... Czy szef pracuje z innymi jeszcze ludźmi? Czy może chce się pozbyć Harfanga?

Harfang przypomniał sobie o swych trzech kolegach. Skerry, Sullivan i Prestock...

Zginęli. Z czyjej ręki? Za co?..

Coś się musiało stać z ich szefem. Coś nie jest tak, jak było. I datego najlepiej — uciekać.

Z tych myśli wyrwały go oślepiające światła pobliskiego lokalu.

„Wesoły Pingwin“ miał przechodniów potężnymi reflektorami, neonowymi wężami i mozaiką żarówek swych reklam świetlnych.

Złe jest człowiekowi z tak ciężkimi, zwłaszcza myślami.

Harfang poczuł nagie, że ma pragnienie.

Wahał się tylko przez chwilę i wszedł do lokalu.

Sam parkiet do tańca nie był o wiele większy niż podłoga w kuchni w dostatnim domu. Ze dwadzieścia par tańczyło na tym skrawku powierzchni, oświetlonym coraz to zmieniającymi kolory reflektorami.

Harfang zamówił butelkę białego wina.

— Bardzo się dobrze składa, — odezwał się nad jego głową jakiś szebioczący głosik. — Podzielimy się tym winkiem...

Mała osóbką o milej powierzchowności i ryżej jak ogień czuprynie. uśmiechała się do niego mile.

— Jak się mamy podzielić, to się podzielimy.

Dwa kieliszki mocnego wina usposobiły młodą niewiastę niezwykle wylewnie.

— Jest pan bardzo miły. Mówię szczerze, panie łaskawy. Bo dla mnie musi być przede wszystkim gość miły. Nie patrzę, czy ma pełną kieszeń, tylko, czy jest jak się należy. Naprzykład tamten. Ten chudy, co ma nogi jak szczudła, a głowę — jak dziób ptasi. Żeby mnie ten zaprosił i winem poczęstował — tobym mu nawet szampana za jego wysoki kołnierz wylała.. A wie pan co to za jeden?

— Naturalnie, że nie wiem.

— To jest lord, prawdziwy lord; Eversham się nazywa. A tamtego pan widzi? Czarny jak smoła, nos jak Indianin, wąsiki małe, też czarne... To bogacz wielki. Z Argentyny pochodzi. Nazywa

się Don Jose, czy Don Pedro... Coś jak w tej operze... Pieniądzy ma jak lodu...

Harfang spojrział w tamtym kierunku.

Reflektor uderzył mu światłem w oczy, tak że musiał je prawie zamknąć.

— Co się stało? — Mała tancerka zaniepokoiła się o swego towarzysza.

— Nic, tylko mi to światło przeszkadza.

— Ma się rozumieć, że przeszkadza. Kręca prosto w oczy człowiekowi.

Ale Harfang oczu nie otwierał. Słyszał przecież wyraźnie. Słyszał głos, mówiący do niego, do Harfanga: „Uwaga. Bedziesz mi dziś wieczór potrzebny!“ To on tak mówił. On — szef.

Więc wszystko na nic. Nie można się od niego uwolnić.

Ale skąd ów głos pochodził?

Mała osóbką wciąż gadała.

— Widzi pan tamten stolik?... Tym wszystkim stawia ten Argentyńczyk... Wesoło jest za jego stolikiem. Wszyscy piją za jego zdrowie.

Harfang spojrział w tamtym kierunku. Suarez właśnie śmiał się serdecznie. Co go tak bawiło?... Harfang zaczął nadsluchiwać. Oto jakiś młody człowiek mówił głośno:

— Idziemy dziś do teatru Pantanelli. Zobaczmy jak Lilian Merrydale zostanie porwana.

— Ski-Kergy powinien dostać nagrodę od ministra. Pozbawia teatr kiepskiej aktorki.

Suarez śmiał się serdecznie.

— O której godzinie będzie taka wstawka w sztuce Heldona?

— O jedenastej wieczór, senor Suarez. Idźcie pan z nami?

— Ja do teatru?... Czy tam dają pić?... Zostanę na mieście. Spotkamy się gdzieś i mi tam opowiecie jak tam było.

W tej samej chwili obserwujący Suareza Harfang poczuł, że mała kulka papieru uderzyła go w udo. Pochylił się i podniósł ją.

— „Dziś w nocy. Jedenasta. Pantanelli. Tak samo, jak przed tym w Drury Lane“.

Tyle głosiła kartka, wypisana literami drukowanymi.

Wielkie krople potu wystąpiły na czole Harfanga. Rozejrział się trwożnie. Kto mu rzucił tę kartkę? Lord Eversham?... Przecież patrzył na niego swymi wylupiastymi oczami...

A może ów młody człowiek, siedzący zdala i samotny?..

Suarez?... Nie, to niemożliwe... Nie spuszcza go przecież z oka.

— Czy coś ci dolega, mój mały?..

Ryża osóbką, pełna współczucia, przeszła już na „ty“ ze swym znajomym z za stołu.

— Nic się nie stało, tylko muszę już iść.

Harfang zmienił banknot pięćdziesięciofuntowy. Tyle dostał za udział w porwaniu artystki w Drury Lane.

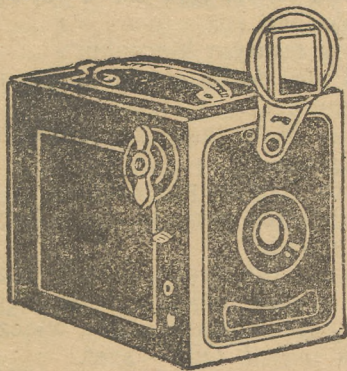
Zostawił swej sympatycznej towarzysze sporą sumę. Było mu już wszystko jedno. Przystał się nawet liczyć z pieniędzmi.

★

Trzeci akt „Kryształowej Wieży“ dobiegał już końca.

Liliana Merrydale już podnosiła sztylet w kierunku swego partnera...

Sala cała zamarła... Nie dlatego, aby ją miały tak głęboko interesować wydarzenia na scenie, przewidziane i opracowane przez autora i reży-



APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektywnie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.
skr. poczt. 802 H. D.

sera sztuki, lecz dla tego że w powietrzu czuło się jakieś tchnienie grozy... Czy ów bandyta, który już trzy osoby porwał — ośmieli się i tym razem sięgnąć po artystkę?... Czy posterunki policji nic dla niego nie znaczą?

Nagle ktoś wśród martwej ciszy, nagle krzyknął:

— Uwaga na szafę!

Potem z piersi widzów zerwał się krzyk przerażenia. Pogasły światła, cały teatr pogrążył się w ciemności a wśród nich rozległ się przeraźliwy krzyk artystki:

— Na pomoc!

Powstała panika. Słychać było jęki ludzi, nawoływania, słychać było łoskot przewracanych foteli, okrzyki bólu i przekleństwa.

Wszystko to trwało zaledwie minutę.

Światło zapłonęło znowu, a na scenę weszli policjanci, tym razem prawdziwi, biegnący we wszystkich kierunkach i poszukujący jedni Miss Merrydale, inni zbrodniarza.

— Ski-Kergy!

Znów ktoś zawołał z publiczności, wskazując na zjawę, która na chwilę ukazała się w głębi sceny.

— Ski-Kergy! Porywacz kobiet!

Zjawa we fraku z trupa czaszką — przebiegła przez scenę.

Jeden z policjantów wymierzył i wypalił. Ale strzał był dany za późno. Na scenie w samym jej końcu otworzyły się jakieś małe drzwiczki i upiór znikł za nimi.

Ale przez korytarz biegł teraz chudy jakiś i wysoki człowiek z bronią gotową do strzału. Biegł ku kulisom. Ten człowiek znał doskonale wszystkie przejścia, schody i zakamarki teatru.

Przebiegł oto przez kilka pokoi, zawałonych dekoracjami i rusztowaniami, aż dotarł do małych drzwi. Zniknął za nimi i po chwili z ciemnego ich przed chwilą otworu ukazało się światło.

— Zginiessz! Zabiję cię, — krzyczał lord Eversham, gdyż to on był właśnie, kopiąc na oślep w wielki tłumok kostiumów, leżących w tym miejscu.

Na chwilę lord odwrócił się tyłem do otwartej szafy, w której wisiały suknie.

Jakieś ręce wyciągnęły się ku niemu i schwyły go za gardło z nadludzką siłą. Gdy lord był bliski uduszenia — jego oprawca zwolnił uścisk swych żelaznych dłoni i dał mu do powąchania chusteczkę przepojoną płynem o odurzającej woni.

Lord padł bez przytomności.

W tej samej chwili rozległy się kroki od strony widowni. Biegli ludzie na czele z Holdonem.

Byli niedaleko człowieka w masce kościotrupa, który stał pośrodku korytarza i zawodził:

— Spóźniłem się niestety, spóźniłem się...

Ale ludzie ominęli go. Dotarli do leżącego bez życia lorda. Holdon z całym spokojem powierzył go w ręce lekarza.

Perykle Holdon wrócił na scenę. Po drodze spotkał Dicksona.

— A więc, panie detektywie?... Ski-Kergy nie bardzo się pana lęka.

— Tak jest. Choć tym razem nie pokazał się w pełni, jak zwykł to czynić...

— Mimo to Miss Merrydale została porwana.

— Tak jest. I ja jestem tego zdania.

— Jest pan bardzo spostrzegawczy, — rzekł ironicznie autor.

— A tak. Spostrzegłem coś jeszcze. Może pan zechce sprawdzić, kto zajmuje tę lożę boczną, najbliższą sceny.

— Ta loża nie jest przeznaczona dla publiczności.

— Więc tymbardziej.

Holton pobiegł do loży i otworzył ją gwałtownie.

Tuż koło drzwi siedział jego sekretarz.

— Wintrop! — wrzasnął Holdon. — Co pan tu robi?

— Nic! Tylko się boję, śmiertelnie się boję! Ski-Kergy przebiegł tędy. Widziałem go przed chwilą! Rzucił maskę! Tutaj leży. Chciałem koniecznie zobaczyć, czy się odważy napaść i przyszedłem. Ciekawość zwyciężyła trwożę...

— Widział go pan. I zapamiętał pan jego rysy? — zagadnął go Dickson.

— Rysów nie zapamiętałem. Byłem zbyt przerażony.

Holdon aż tupnął z gniewu:

— I mów tu człowieku z takim skończonym matosem! Mieliśmy już tego Ski-Kergy, mogliśmy go teraz ująć... I znów nic... Oczaleć można! Wyrzuciłbym pana ze wszystkich schodów, tchórze ohydny!

— Ale i moje pióro wieczne i moją maszynę do pisania... — rzekł sekretarz po raz pierwszy, nieco głośniejsze.

— Precz! — wrzasnął Holdon.

— Z takimi ludźmi do niczego nie dojdziemy, — zwrócił się autor do detektywa.

— Tak pan sądzi? — rzekł Dickson.

Detektyw spojrzawszy głęboko w oczy Peryklesa Holdona.

Pod wpływem tego przenikliwego spojrzenia — autor dramatyczny i pracodawca Wintropa zbladł jak papier.

Drewniany koń

Harfang zdawał sobie doskonale sprawę, że coś w tym porwaniu Miss Merrydale się nie zgadzało. Była jakaś luka w łańcuchu ludzi i ich czynów, opracowanych z całą dokładnością, a prowadzących do porwania i potem wywiezienia ofiary. Ale Harfang wiedział, że mu próżnować nie wolno i że, choć Miss Merrydale, jakby się trochę za wcześnie ukazała uściana u wylotu małego wyjścia z teatru, ale że mimo to musi ją Harfang przyjąć i uwieźć.

Teraz Harfang pędził ze swym łupem jak szalony.

Prowadził wóz do knajpy grubego Piffny. Tam należało złożyć Miss Merrydale. Tam znaleźć się i rada.

Ale nagle Harriang ze wszystkich sił nacisnął hamulec.

Kilka wozów straży pożarnej stało pośrodku jezdni.

— Co się stało?

Ktoś z gawiedzi poinformował go uprzejmie:

— Pali się „Niebieski Rekin“. Koniec nastał tej spelunce!

Harfang wołał nie wdawać się w rozmowy z ludźmi na ulicy. Miał przecież w wozie bagaż, któryby go mógł skompromitować w okropny sposób. Dał tylny bieg. Postanowił jechać ku portowi, aby się za wszelką cenę, choćby za cenę zbrodni, wyzbyć Miss Merrydale.

Harfang zmienił bieg, aby ruszyć naprzód, gdy nagle ktoś otworzył drzwiczki i wskoczył do auta.

— Jedź prosto!

Na skroni poczuł Harfang dotknięcie chłodnej lufy rewolweru.

— Naprzód, mówię i potem przez Tower Bridge!

Nie było innej rady. Harfang ruszył. Jechali powoli.

Nieznamy o twarzy załoniętej jedwabną chusteczką powyżej nosa wskazywał mu każdy zakręt.

— Dokąd jedziemy?

— Nie domyślasz się? Do nowego salonu. Jak się jeden spalił — musi być drugi. I drugi jest.

— Więc jesteś „swój“?

— Naturalnie, że swój. Stary kazał ci posłać 50 funtów. Masz!

Nieznamy schował broń i wsunął mu w rękę plikę banknotów.

— Nigdzie nie zapisane. Nie kradzione... Bądź spokojny.

— Trzeba było od tego zacząć, — rzekł Harfang już zupełnie uspokojony.

— Tak ci się tylko zdaje. Najpierw siłą, potem dobrocią — to najlepsza metoda, żebyś wiedział.

Wóz znalazł się w okolicach Covent Garden. Wjechali w podwórze, przed duży garaż.

Harfang zauważył, że jego towarzysz, gdy mijali bramę domu, pociągnął za jakiś łańcuch. Drzwi garażu były otwarte.

— To od tego łańcucha? — zapytał Harfang nieznanego.

— Tak jest. Masz dobre oczy. Podobasz mi się.

Wjechali do garażu, zamknęli za sobą drzwi.

— Niech tymczasem zostanie na górze, — rzekł nieznamy, gdy Harfang chciał wynieść z wozu Miss Merrydale. — Pokażę ci najpierw tu-tejszego konia drewnianego. Takiego w „Rekinie“ nie było.

Zeszli na dół. Harfang rozejrzył się po pomieszczeniu.

— Przyszedł pan w samą porę, Sir. Bo już nie wiedziałem gdzie tę pannę pomieścić. Miałem zamiar do kanału. A byłaby szkoda. Nasz szef...

— Cicho! Nie mówi się o szefie głośno. Przyjrzyj się temu koniowi. Jak ci się podoba?

— Lepszy niż Piffny. Chociaż konstrukcja jest taka sama. Zdaje mi się, że nie będzie nam jednak potrzebny. To są takie bogaczki że pieniądze same przyjdą, nie trzeba ich zmuszać do pisania listów błagalnych.

— Tak myślisz?... Może masz i rację, ale w każdym razie z tym koniem musisz się umieć obchodzić. To ci się może przydać. Będiesz teraz przytym koniu pracował. Siadaj, zaraz zobaczysz na czym to polega.

Bandyta siadł na konia z całym spokojem.

Nieznamy włączył jakieś kółko.

— Teraz próbuj wysiąść, bracie.

— Au! Au! Nie mogę się ruszyć. Boli do kroćset!

— Trzyma jak się należy, nieprawda? Kto tutaj raz wsiadł, ten się żywy nie wydostanie. Chyba, że zwolnie to kółko... Ale o tym pomówimy jeszcze. Tymczasem — dowidzenia.

— Co pan mówi?... To przecież żarty... Już wiem jak to pracuje. Proszę mnie teraz zwolnić.

— Radzę się nie ruszać. Bo im więcej ruchów uczynisz, tym większy ból sobie sprawisz. Posiedź tu spokojnie. Do widzenia!

Nieznamy skierował się ku drzwiom.

— Łaski!... — zawył z bólu i przerażenia Harfang... Łaski!

— Ile razy słyszałeś te słowa z ust swych ofiar — oprawco!?

Drzwi „salonu przyjęć“ zatrzasnęły się z loskotem.

Nieznamy udał się do samochodu. Miss Merrydale spała dalej snem kamiennym. W garażu był telefon. Nieznamy połączył się ze Scotland Yardem. Rozmowa była krótka.

Stał w wozie na rogu ulicy z ciągle śpiącą Miss Merrydale i czekał aż przyjedzie wóz policyjny.

Widział jak pierwszy wyskoczył z samochodu intendent Goodfield, na czele pięciu konstabli. Widział jak Harfanga wynieśli ci ludzie, bo iść o własnych siłach nie mógł. Na rękach złoczyńcy dojrzał kajdany.

— To raz! — rzekł do siebie. — A teraz numer dwa.

Człowiek z zasłoniętą twarzą ruszył pełnym gazem naprzód.

★

— Czy Mr. Ewal jest w domu?

Ktoś wołał z ulicy, ile sił w płucach.

— Pan śpi — odparł głos nabrzmiały gniewem. Jak pan śmie dzwonić i krzyczeć o tej porze.

— Jestem Harry Dickson!

PRAWDZIWA CZARNA I BIAŁA MAGIA

Każdy kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Połykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Śpiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy różne książki, komplet z 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I. Pl. Napoleona skr. pocz. 802 HD.



UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową „Kabałę Indyjską”. Odgadywanie przyszłości. Sztuka wróżenia z kart i rąk.“

— Trzeba było tak od razu powiedzieć. Zaraz szanownego pana zamelduję. Proszę z łaski swej wejść tymczasem.

Detektyw niecierpliwymi krokami mierzył szeroko hall w wielkim domu bogacza.

Rozległo się szuranie pantoflami po posadzce. Mr. Eral, w szlafroku, zaspany, ukazał się na schodach, wiodących z górnych pokoi do hallu.

— Dobry wieczór panu, Mr. Dickson. Czemu mam do zawdzięczenia tak późną wizytę pana. Czy znalazł pan Miss Landon?

— Niestety, nie. Znaleźliśmy zato Miss Mer-rydale.

— A to w jaki sposób?

— Znalaziono ją koło jej domu siedzącą w niszy i jeszcze pół przytomną.

— Kto ją znalazł?

— Przechodnie.

— Zatem nie policja, tylko przechodnie. Nie ma zatem powodu, abym panu składał gratulacje. Dla czego pan mnie odwiedził. Co się stało?

— Stało się to, że widziano pana koło płonącej spelunki pod „Niebiskim Rekinem“.

— Więc co z tego?

— Proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie: był pan potajemnie ożeniony z dziełną i uczciwą robotnicą. Owdowiał pan już przed wielu laty. Czy tak?

— Tak jest.

— Miss Landon nie jest tylko pańską sekretarką, ale i córka.

— Nie przeczę. Ale czy to mi ją wróci, że pan już teraz wie o tym napewno?

— Nie. Ale uniknął pan dzięki temu dużej przykrości.

— Jakiej mianowicie?

— Aresztowania.

— Pod jakim zarzutem?

— Pod zarzutem, że pan jest XY

— Spodziewałem się tego.

— Ale nie zostanie pan zaaresztowany.

— Czy mogę wiedzieć dla czego?

— Dla tego, że brak mi teraz dowodów.

— I z tym się liczyłem. Zatem dobranoc panu, Mr. Dickson.

— Dobranoc.

Finansista był już na górze, gdy nagle odwrócił się i prawie zawołał do detektywa:

— O Suarezie niech pan nie zapomina. Proszę o obszerniejsze informacje o tym panu!

— Tak jest, — rzekł Harry Dickson. — Nie zapominał o tym panu. Dobranoc!

Don Pedro Suarez wydaje zabawę

W domu Holdona odbywał się wielki bal. Nie wydawał go jednak popularny autor dramatyczny, lecz nowy lokator wspaniałego apartamentu, który wobec ostatnich przejść musiał Holdon wynająć.

Bogacz z Argentyny, syt już wrażeń we wszystkich nocnych lokalach stolicy, postanowił na jedną noc urządzić dancing i lokal rozrywkowy w swym własnym mieszkaniu.

To też owej nocy publiczność, bardzo rozmaita, tłoczyła się w pokojach niegdyś zajmowanych przez Holdona, a przede wszystkich skupiała się wokół doskonale zastawionego bufetu.

Holdon nie zjawił się. Odmówił, mimo nalegań Argentyńczyka. Uważał ten bal za osobistą obelgę i za skalanie jego mieszkania: siedliska muz, a nie jakichś tam popisów kabaretowych.

Pedro Suarez przygotował wszystko jak należy. Zaprosił kilku najgłośniejszych artystów z nadsceinek londyńskich, a jako specjalną atrakcję, potrafił nawet zaangażować na ten jeden wieczór słynny w owym czasie zespół „Dover-Girls“, o który walczyło kilka music hallów.

Ta atrakcja zapowiedziana była na północ, już choćby dla tego, że w godzinach wcześniejszych były uroczy tancerki zajęte.

Suarez zaprosił również członków t. zw. „Klubu Ośmiu“ — jednego z najwytworniejszych w stolicy, a założonego tylko w tym celu, aby zapewnić swym członkom co noc inną zabawę.

Tak się akurat składało, że Dover Girls liczyły osiem dziewcząt. Tyleż zatem, ilu panów z owego słynnego klubu przybyć miało na bal do Argentyńczyka.

Pomimo, że wokół było rojno i gwarno — Suarez jakoś nie dzielił ogólnej wesołości. Nie czuł się w swym wynajętym mieszkaniu tak dobrze, jak w pierwszym lepszym dancingu, jak choćby w „Wesołym Pingwinie“.

To też, gdy większość jego gości rozpoczęła regularne obłożenie bufetu — Amerykanin usunął się w zacisze pokoju, który Holdon zwał swym „buduarem“. Pokój ten był bardzo oryginalny pod każdym względem. Miał kształt sześcianu, ściany były obite jedwabiem koloru lososiowego i oświetlone dyskretnym światłem, ukrytym pod sufitem. Za jedyne umeblowanie służyły tutaj fotele klubowe i niski stół.

Pan domu padł ciężko na fotel, nalał sobie whisky dopełnił szklanką wody sodowej i palił w milczeniu, raz po raz pociągając ze szklanki.

Rozgwar ze sali niemal nie dochodził go tutaj. Grubo wyściełane drzwi, również obite jedwabiem tego samego koloru, nie przepuszczały prawie zupełnie dźwięków.

Nagle Suarez odwrócił głowę. Ktoś, kto wszedł, jak kot cicho i znalazł się w progu jego pokoju.

Nieznaomy miał oczy zasłonięte ciemnymi okularami.

— Proszę wybaczyć, że szkielec nie zdejmę, — zaczął nieznaomy. — Nie chcę, aby mnie tutaj rozpoznano. Panu powinno na tym również zależeć.

Suarez nie raczył nawet podnieść oczu na przybysza.

— Kto pan jest? Nie znam pana.

— Niech się mi pan dobrze przyjrzy. Może sobie pan przypomni, żeśmy się już widzieli.

— Nic sobie nie przypominam.

— Jestem Harfang.

— Więc co z tego. Nie znam człowieka o takim nazwisku.

Suarez tym razem przyjrzał się jednak nieproszonemu gościowi dokładniej.

— Chyba, — rzekł po namyśle, — że widziałem pana gdzieś niedawno... Zaraz... W „Wesołym Pingwinie“. Siedział pan obok mnie. Niedaleko mego stolika.

— Zgadza się. Ale poza tym, nie pamięta mnie pan zupełnie?... A szkoda, bo wyjeżdżam z Anglii i mam zamiar przed wyjazdem zarobić okrągłą sumkę...

— Zarobić przeze mnie... Na mnie może?... Wcale to nie łatwe, mój panie... Nie interesują mnie pańskie propozycje.

— Jeżeli tak, to przepraszam... Myślałem, że pan wie, kim ja jestem i zdawało mi się, że wiem kim pan jest. Jeżeli jest inaczej — to się wynoszę... Nieznajomy skierował się ku drzwiom.

— Stać!

Coś się zmieniło w zachowaniu Suareza. Ze znużonego południowca stał się nagle człowiekiem czynu i energii.

— Ryzykuje pan swoją głową, panie Harfang! Człowiek w ciemnych okularach uśmiechnął się.

— Wiem o tym, ale chyba wolno każdemu ryzykować nawet życiem. Tym bardziej wolno mnie, skoro chce zmienić tryb życia i wynieść się z tych stron na zawsze.

— Dość tego gadania, — przerwał mu ostro Suarez. — O co panu chodzi. — Proszę mówić wyraźnie.

— Jak wyraźnie, to wyraźnie. Wie pan, że z „Niebieskiego Rekina“ zostały tylko zgłiszczą, czy pan nie wie?... Wie pan, że Merrydale przepadła i że mnie o mało nie złapali?... Więc zamiast tej jednej, chcę panu podarować osiem innych panienek, z których prawie każda ma duże plecy i znajomości. Za każdą zapłaca grubo.

Suarez udawał że nie rozumie, ale jego rozmówca czuł, że trafił we właściwy ton.

— O czym pan mówi?...

— O czym?... Mówię o „Dover Girls“.

— Idiota z pana, mistrzu Harfang.

— Zaraz, zaraz. Jeszcze nie skończyłem. Zauważył pan ośmiu członków „Klubu Ośmiu“?...

Suarez aż się uniósł na fotelu...

— Czy być może?...

— Nie tylko być może, ale jest. Tych ośmiu — to sami moi chłopcy. Ja ich tutaj sprowadziłem, ja za nich odpowiadam. Jak tylko skończy się ich numer — ośmiu tych panów, tych bardzo eleganckich gentlemanów, zaofiaruje się, aby odprowadzić panienki do domów. A może ich zaproszą do swego klubu. Kto wie?

— I co dalej?...

— Wywieziemy te sikorki na morze.

— Na morze? A gdzie masz statek?...

— Przecież pański „Kondor“ wyruszył już dziś rano z Dunkierki. Teraz jest niedaleko w Sheerness...

— Co za głupie gadanie! Ten kuter jest w tej chwili jeszcze ciągle w Antwerpii.

— Z Antwerpii wyszedł blisko 24 godziny temu.

— Bez moich rozkazów?

— Rozkazy miał. I to rozkazy bardzo dokładne.

— A od kogo to, jeśli pan tak wszystko wie?...

— Od Ski-Kergy!

Pedro Suarez zerwał się na równe nogi.

— Mam dosyć tego stracha na wróble. Nie mam spokoju od tego potwora! Kto nim jest?

Harfang roześmiał się głośno.

— Tego nie wiem. Nie wiem nawet, kto nim nie jest. Ale wiem, że on zna pański szyfr i wysłał na statek do Antwerpii depeszę szyfrowaną.

— Więc może pan powie, że ja jestem tym Ski-Kergy!?

Harfang uczynił gest wymijający.

— Zresztą — myśl sobie, co chcesz, ale plan da się przeprowadzić. Udało ci się, Harfang. Gdyby plan był zły — główką byś go przypłacił.

— Zamienimy je wszystkie na wagę złota, zobaczy pan. Poproszę o małą zaliczkę.

Suarez wyjął z kieszeni plikę banknotów i wręczył ją Harfangowi.

— Masz. Czego ci jeszcze potrzeba?..

— Niczego. O drugiej w nocy — spotkanie w małym lokalu pod „Latającą Rybą“. Czekam. Motorówka będzie już w pogotowiu. Stamtąd jest niedaleko do wody, jest to koło gazowni. Pojedźmy wprost do portu. „Kondora“ spotkamy w Sheerness napewno.

— Dobrze. Zgadza się na wszystko. Widzę, że nie doceniałem cię, Harfang. Zaluje nawet, że dopiero teraz stykam się z tobą osobiście, teraz, kiedy to już napewno nasz ostatni „interes“.

— Ostatni, ale największy, Sir.

Pedro Suarez odprowadził swego gościa do progu „buduaru“.

Dover Girls kończyły właśnie swój popis. Były to istotnie piękne i młode dziewczęta — tancerki znakomite i wszechstronne.

Gości ich numer taneczny doprawdy zachwycił. Oklaskom nie było końca, ale wszyscy wiedzieli, że te gwiazdy music - hallów z zasady nie bisowały.

To też bardzo szybko młode artystki opuściły dom Argentyńczyka.

Członkowie „Klubu Ośmiu“ wyszli razem z nimi. Cztery samochody ruszyły w kierunku Holborn Street.

Wkrótce potem Suarez, nawet nie dbając o specjalnie grzeczną formę, wyprosił swych gości. Siadł za ster swego wozu i ruszył w kierunku tawerny pod „Latającą rybą“. Miał ze sobą walizkę. Był gotów do podróży morskiej.

★

Okna i drzwi w lokalu były starannie zamknięte. Niktby się nie domyślił, że w dużej sali w głębi tawerny pod „Latającą Rybą“ siedzi za stołem cała grupa ludzi, gotowych na wszystko i że w drugim małym pokoju czeka osiem dziewcząt, mocno wylekniionych.

Jeden z mężczyzn zbliżył się do nich:

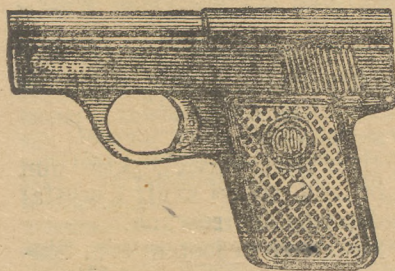
— A więc, będą panie pamiętały. Gdy rozlegnie się sygnał, popadną panie w głęboki sen.

— Tak jest, Mr. Dickson.

Detektyw opuszcza młode i piękne dziewczęta, kieruje się do pierwszej sali, gdzie zwraca się do bladego mężczyzny w ciemnych okularach.

— Jest pan niezrównanym artystą, Mr. Eral. Jeszcze w tej chwili gotów jestem wziąć pana za tego szubrawca Harfanga.

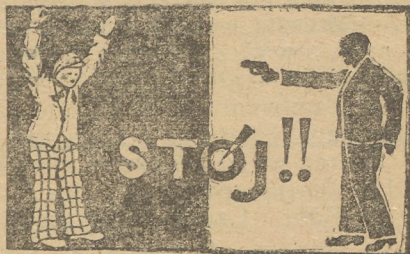
Dla reklamy przeznaczaliśmy po rewelacyjnej cenie 5.000 sztuk doskonałych pistoletów-automatów „Grom“.



Fason belgijski Kal. 6-cio mml Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksus: lufa pięknie oksydowana, rekojęść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr. długość 10 cm., szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena tylko zł.

6.95. 2 sztuki 13.50. — Setka naboł syst. „Flobert“ zł. 3.65.

Zabezpiecza od mimowolnego strzału. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 HD.



Mr. Eral uczynił gest dłonią, jakby chciał swe zasługi zbagatelizować.

— Jeszcze mamy wiele do zrobienia. Może na więcej. Dostarczę panu za chwilę tylko Suareza. Czy może i pan jest zdania, że Suarez i XY — to jedna i ta sama osoba?

Detektyw spojrzął głęboko w oczy finansisty.

— Przekonamy się o tym wkrótce.

— Ciekaw jestem w jaki sposób ma się pan zamiar przekonać o tym tak rychło.

— W sposób bardzo prosty. XY nie zwykł patyczkować się z ludźmi, którzy mu stają na drodze. Lord Eversham, jeszcze do dziś pozostający w szpitalu — to przykład tragiczny.

Detektyw zamyślił się, po czym rzekł półgłosem:

— Przewiduję rzeczy bardzo dziwne... Bardzo niezwykle. A teraz proszę, aby i pan mi powiedział co wie.

— Już z niejednego zwierzyłem się panu przedtem, Mr. Dickson. Wyznam teraz jeszcze panu, że to ja spowodowałem, może tylko pośrednio pożar w „Niebieskim Rekinie“. Szukałem na własną rękę mojej córki i przekonałem się, że ten lokal służy o wym porywaczom za rodzaj stacji przeladunkowej, że ponadto tam torturują swe ofiary, gdy te niedość szybko się decydują na wysłanie listów do swych najbliższych z prośbą o okup. Gospodarz, przekonawszy się, że znam jego sekret, podpalił lokal. Gdym po pożarze wychodził z tego lokalu — spotkałem Harfanga. Łotr wiozł uśpioną miss Merrydale.

Kazałem mu się zawieźć do drugiej tego rodzaju spelunki, pozostawiłem go na koniu, który służył do dręczenia nieszczęśliwych więźniów Suareza, — jak dotąd nie otrzymał nikt listu z żądaniem okupu.

— Właśnie w tym sęk. Mam wrażenie, że ktoś Suarezowi pomieszał szyki, że ten człowiek ma wroga, który w ostatnich czasach bardzo mnie szkodzi.

W tym momencie rozległ się od ulicy warkot motoru. Detektyw świsnął lekko.

W sąsiedniej sali osiem pięknych główek opadło na pierś w pozornie głębokim śnie.

Drzwi się otworzyły i do sali wszedł szofer taksówki.

— Prysłano mnie do pana Dicksona. Pewien

starszy pan zapłacił mi za kurs i kazał tu przyjechać. Mam dla pana dwie pasaerki, ale trzeba mi pomóc je wydostać.

Detektyw i Mr. Eral z bronią gotową do strzału wybiegli na ulicę. Po chwili słychać było ich okrzyki zdumienia.

W głębi taksówki, uśpione mocnym narkotykiem, leżały dwie młode kobiety.

— Miss Tayan!... Miss Marbury!

To jeden z obecnych w tawernie, tęgi, niemłody już człowiek, w którym bez trudności, mimo przebrania, rozpoznaliśmy intendenta Goodfielda, nie wytrzymał i musiał przez głośnie wymienienie obu nazwisk dać wyraz swemu zdumieniu.

— Jest jakaś kartka dla Mr. Dicksona, — zauważył inny z obecnych.

Harry Dickson rozdarł kopertę: na kartce były skreślone tylko te słowa:

„Serdeczne pozdrowienia — śle Ski-Kery“.

Mr. Eral, blady i wylekniiony, zwrócił się do detektywa:

— A moja córka?... Miss Landon.

— Proszę o jeszcze trochę cierpliwości, — rzekł detektyw z dziwnym uśmiechem. — Pan XY i pod tym względem się opowie. Chyba, żeby w stosunku do córki pana, Mr. Eral, miał XY jakieś specjalne zamiary. Ale to się wkrótce okaże... Niech tymczasem te panie się obudzą...

— Oby pan się nie mylił... Czy sądzi pan rzeczywiście, że ten XY — to nie zwykły bandyta?

— Jestem tego pewny. Moim zdaniem, jest to raczej naprawiacz krzywd, a nie ich twórca. — Detektyw zamilkł na chwilę. — Mimo to, gdy Suarez się tutaj pokaże — zatrzymamy go, i to z miejsca. Tajemniczy Ski-Kergy, czy XY — jak kto woli — będzie w ten sposób w naszych rękach...

— Ktoś jedzie, — rzekł Mr. Eral.

Jakiś samochód zatrzymał się, ale nie przed samym wejściem do lokalu, a trochę na uboczu. Detektyw wybiegł na ulicę. Jakiś cień przemknął w kierunku ciemnej uliczki portowej.

Po chwili Dickson wpadł do sali:

— Proszę za mną, panowie! — Panie mogą już nie spać. Już tutaj nikt nie przyjedzie.

O pięćdziesiąt kroków od wejścia do „Latającej Ryby“ stał przy chodniku samochód.

— Daj spokój, Goodfield, — rzekł detektyw, — gdy intendencja odbezpieczał rewolwer. — Nasz przyjaciel XY przysłał nam człowieka zupełnie niezdolnego do uczynienia komukolwiek krzywdy.

Gorączkową dłonią Goodfield otworzył drzwi czki samochodu. Jakieś ciało omal nie wypadło z wnętrza wozu.

— Suarez!

Dickson pochylił się nad Argentyńczykiem, skrepowanym kajdanami na rękach i nogach, z kneblem w ustach.

— Żyje! Jest tylko oszołomiony. Pewnie najpierw dostał gumową pałką w głowę, a potem dopiero został zakuty w kajdany. A swoją drogą, nie widziałem już od dawna tak doskonałej charakterystyki. — Detektyw zerwał z głowy Suareza czarną perukę. Potem oderwał od warg małe, ciemne wasy.

— A niechże to, — krzyknął w ciemność ulicy Goodfield. — Przecież to Perykles Holdon!

— Herszt bandy porywaczy, specjalizującej się w porywaniu młodych i pięknych kobiet. Ten człowiek wiedział, że literatura daleko nie zajędzie... Trzeba go będzie przewieźć do więzienia...

Ski-Kergy żegna się

Harry Dickson i Mr. Eral wsiedli do jednego z samochodów policyjnych.

— Dokąd jedziemy, Mr. Dickson? — zagadnął detektywa finansista.

— Na dworzec Victoria. O trzeciej z minutami nad ranem odchodzi kurier do Duwru z połączeniem w Ostendzie.

— Czy pan sądzi, że uda się panu schwytać naszego XY?

— Uda się na pewno. Jego i kogoś jeszcze może, — odparł detektyw z uśmiechem.

— Nie rozumiem na jakiej podstawie czyni pan takie przypuszczenia.

— Na podstawie pamiętnika Miss Herminii Landon.

— Co to ma znaczyć?

— Ma to znaczyć, że we wszystkich swych notatkach, w pamiętniku i w dzienniku wspomina Miss Landon o Włoszech, jako o kraju, do którego pragnęłaby wyjechać z ukochanym człowiekiem. A właśnie z Duwru przez Ostendę, Luksemburg i Bazyleę wiedzie najkrótsza droga do Włoch.

Mr. Eral padł na poduszki miękkiego siedzenia w samochodzie.

— Wie pan doprawdy aż za wiele.

— Jeśli o tę sprawę chodzi — mam wrażenie, że wiem już wszystko.

— Dlaczego zatem nie opowiada mi pan wszystkiego jak należy, po kolei.

— Ależ z najmilszą chęcią. Skróci to nam drogę. A więc:

Perykles Holdon — Grek z pochodzenia — jest w gruncie rzeczy aferzystą i przestępcą o tyle tylko różniącym się od całego legionu innych, że jest od nich o wiele sprytniejszy. Zawód literata służył mu tylko za pozór, który miał go konspirować.

Złoczyńca ten czerpał o wiele większe zyski z okupów, jakie często bardzo dyskretnie wpłacali mu najbliżsi jego ofiar, niż ze sztuk. Wybierał swe ofiary zawsze z grona osób bogatych, lub mających bogatych przyjaciół, krewnych, mężów i t. d.

Aby swym wyczynom nadać więcej grozy — wpada Holdon na myśl, aby wprowadzić owego Ski-Kergy. Debiut tego upiora przypadł na przedstawienie w teatrze przy Drury Lane. Ski-Kergy — upiór we fraku — pojawił się na scenie, i Miss Gracja Tain, a właściwie Lady Donovan, małżonka bardzo bogatego obywatela ziemskiego, znalazła się w rękach zbrodniarza.

Niech pan nie zapomina, że Holdon, jako autor dramatyczny, zna doskonale sam budynek teatru, zna go, bo czasu nie tracił, i podczas prób błędził po korytarzach — szukając właściwego przejścia dla swoich ludzi.

Ale wraz z pojawieniem się owego upiora, właśnie gdy Holdon rozwija najszerzej skrzydła — zjawia się ktoś trzeci.

Ów „trzeci“ postanawia ukrócić zbrodnię Holdona i zaczyna od tego, że porywa mu jego ofiarę i na pewien czas umieszcza ją w bezpiecznym miejscu.

Mściciel ten i naprawiacz krzywd, które wyrządza Holdon, dochodzi do wniosku, że najlepszą maską dla niego będzie ten sam upiorny strój, w jakim się ukazuje jeden z ludzi Holdona. I oto obok upiora we fraku — będącego pod rozkazami Holdona, zjawia się drugi taki sam upiór — psujący mu

zyski i szkodzący mu na każdym kroku.

Łatwo się domyśleć jak wściekły jest Holdon, gdy stwierdza, że ma wroga, że jest jakiś inny Ski-Kergy.

Upiór tymczasem, ale ten nasłany przez Holdona, otwiera kasę dyrektora w teatrze.

Ale ów drugi XY — tak go nazywajmy — czuwa. Odbiera skradzione pieniądze Holdonowi i odsyła je dyrektorowi. Równocześnie umawia się z Miss Gracją, że przez pewien czas pozostanie ona w ukryciu i nie będzie zwracała się do nikogo o pomoc.

Holdon był przekonany, że wśród jego ludzi jest zdrajca. Gdy mu porwają porwaną Miss Tain — nasyła oprawców na swych trzech zbirów, i Prestock, Sullivan i Skeery giną w okolicznościach, mających wszelkie pozory nieszczęśliwych wypadków.

Holdon oszczędził Harfanga, którego nie mógł podejrzewać.

Ponieważ Miss Tain jest stracona — Holdon nie traci czasu i próbuje się „odbić“. Miss Marbury zostaje porwana po wyjściu z nocnego występu tanecznego.

Ale nasz mściciel nie próżnuje. Miss Marbury, wyrwana z rąk zbirów, również zostaje umieszczona w bezpiecznym miejscu. Odtąd obie dzielą chwilowe odosobnienie, konieczne dla pomyślnego przeprowadzenia sprawy do końca.

Teraz dzieje się rzecz najciekawsza i najbardziej interesująca pana, Mr. Eral.

— XY — dowiaduje się, że Holdon ma zamiar porwać pańską córkę. Ale mściciel kocha pańską córkę już od dawna. Lęka się o nią i porwuje ją wcześniej.

Holdon jest wściekły. Znowu udaremiony wielki „interes“.

Aby się choć w pewnej mierze odbić — Holdon organizuje włamanie do banku, o czym już wspominaliśmy kilkakrotnie.

Ale tutaj następuje nowa zmiana sytuacji.

Dwaj ludzie zabierają się do dzieła: dwaj ludzie starają się przeniknąć tajemnicę XY. Pierwszym z nich jest pan, Mr. Eral, który w poszukiwaniu córki natrafia na spelunki w mieście, drugim jestem ja — Harry Dickson. Udać mi się ustalić, że XY — ten drugi, musi się obracać w najbliższym otoczeniu Holdona. Domyślam się, a w każdym razie podejrzewam...

— Czy to nie Charing Cross?...

Detektyw zamilkł na chwilę.

— Niechże pan mówi dalej... Dlaczego pan przestał opowiadać?...

Mr. Eral niecierpliwil się mocno.

— A więc tak... Holdon miał zamiar zniknąć z horyzontu zupełnie i pozostać w mieście pod postacią Suareza... Ale XY czuwał...

— W jaki sposób mógł on wiedzieć o tym, że Suarez miał owego wieczoru przyjechać do „Latającej Ryby“... Czy słyszał moją rozmowę, jako Harfanga, z Holdonem-Suarezem?...

— Oczywiście, że słyszał... XY wiedział wszystko prawie tylko dzięki temu, że stale podsłuchiwał pod drzwiami Holdona...

— To widać zdolny człowiek...

— Bardzo zdolny i bardzo, w gruncie rzeczy, dzielny człowiek. Bardzo gorąco go panu polecam, Mr. Eral. Dodam jeszcze, że gdy miała zostać porwana Miss Merrydale, omal nie został zdemaskowany, próbując ją porwać, aby potem zwolnić, oczywiście.

14 KARATOWE ZŁOTO

**UWAGA!!**

KĄDZY POSIADAĆ MOŻE TANIM
KOSZTEM DOSKONAŁE

Wieczne Pióro

Syst. „PARKER“.

Gwarantowane, doskonale wieczne pióra syst. „Parker“, nabywać można po rewelacyjnie niskich cenach.

CENY DOSTĘPNE dla WSZYSTKICH!!

Pióro „popularne“ z automatycznym rezerwuarem na atrament . . . Zł. 2.95

Pióro „lux“ ze stalówką, z najlepszego amerykańskiego złota . . . Zł. 3.95

Pióro „OJA“ syst. „Parker“ oryginalne amerykańskie z gwarantowaną 14-karatową ZŁOTĄ STALÓWKĄ Zł. 6.95

Przy zakupie dwóch wiecznych „OJA“ piór z oryginalną 14-karatową stalówką, za cenę Zł. 13.50, dodajemy bezpłatnie flaszkę dobrego atramentu dla wiecznych piór.

Wysyłamy na listowne zamówienie.

Płaci się przy odbiorze.

Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK

Warszawa,

pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 H. D.

— Sądzi pan, że ja mu dam moją córkę?...

— Dlaczego nie, Mr. Eral. Nie przypuszczam,

aby Miss Herminia znalazła lepszego obrońcę i opiekuna, niż ten człowiek, który przecież nie ma ani kropli krwi na swych rękach, który cokolwiek czynił — czynił w imię sprawiedliwości...

— Więc kto to taki ten XY?

— Tego panu teraz nie powiem, Mr. Eral...

— Dlaczego. Kiedy się to nareszcie skończy...

— Już niedługo.

— Kiedy, mówże pan nareszcie!

Dickson spoglądał na licznik taksówki, potem wyjrzał przez okno.

— Pyta pan kiedy to wyjaśnię?...

— Tak, pytam o to. Przestań pan znęcać się nade mną!

— Wyjaśnię to panu na stacji.

— Do stacji już niedaleko.

— Właśnie, właśnie... Niedaleko jest i wyjaśnienie wszystkiego.

Jechali przez pewien czas w milczeniu.

— Już blisko stacja Charing Cross, — zauważył Mr. Eral.

— I ja jestem tego zdania.

Wóz zwalniał biebu. Szofer trąbił coraz częściej. Byli już zupełnie blisko dworca.

— Czy nie liczy pan na pewne bardzo miłe spotkanie na dworcu, Mr. Eral?

Finansista spojrzał na detektywa ze zdumieniem:

— I o tym już pan wie?...

— Oczywiście, że wiem...

— Charing Cross Station! — rzucił szofer, hamując wóz i otwierając drzwiczki samochodu.

— Pewnie już pociąg do Duwru jest podstawiony, — niepokoił się Mr. Eral.

— Bardzo być może, ale ze mną, choć na ostatnią chwilę, ale zawsze przychodzi się na czas. Zresztą, tutaj chodzi tylko o to, by pan zobaczył. Jeden rzut oka wyjaśni wszystko...

— Pociąg do Duwru, pociąg do Luwru, — zwracał się do każdego prawie przechodzącego kolejarza Mr. Eral. Był zdenerwowany i wytrącony z równowagi jak wieśniak, który po raz pierwszy znalazł się wśród zgiełku wielkiego miasta...

Dickson szedł za nim, śmiejąc się prawie głośno.

— Pociąg do Duwru stoi na peronie Nr. 4. Dołem, tunelem drugie wyjście na lewo.

Eral słuchał tych wyjaśnień, ale ich nie słyszał. Otarł pot z czoła.

— Czy pan zrozumiał, co ten człowiek mówił?

— Oczywiście...

— A ja nic... Do trzech nie potrafia zliczyć. Kiedy się to już skończy nareszcie.

Dickson poprowadził Mr. Erala na peron.

— Przedział pierwszej klasy, już zarezerwowany. O ten tam. O opuszczonych firankach, — wskazał detektyw.

Mr. Eral biegł ile tchu w piersiach.

— Mina!

Blond główka dziewczęcia wyglądała z okna przedziału.

— Tatusiu! Nie gniewaj się na nas...

— Gdzie jest ten śmiełek, który chce z tobą wyjechać, nie przedstawivszy mi się nawet?

— Znasz go, ojczu. To nie tylko śmiełek, ale prawdziwy zuch.

— A za kilka lat będzie na pewno sławnym pisarzem... — wtrącił detektyw.

— Moje sztuki nie były specjalnie głębokie, — rzekł skromnie młody człowiek.

— Ale były dobrze napisane. Zresztą jak nie autorem, to aktorem będzie pan na pewno doskonałym. Przez tyle czasu grał pan rolę zahukanego, nieszczęśliwego i pokornego sekretarza Holdona, a w gruncie rzeczy był pan mu przeciwnikiem conajmniej równorzędnym... A to unieszkodliwienie lorda Evershama — pomocnika Holdona?... Przed chwilą omal go pan nie udusił — a zaraz potem — był pan znów pokornym Aleksym Wintropem... Ale był pan wtedy w opałach, prawda? Musiał pan zrezygnować z ratowania Miss Merrydale...

Mr. Eral kręcił się na jednym miejscu po peronie, jak człowiek, który nie może się zdecydować na pewien gest niezwyklej wagi.

— O czym pan myśli, Mr. Eral, — zagadnął go detektyw.

— Nie mogę tego panu powiedzieć. Teraz ja panu powiedzieć nie mogę.

— Ale ja pana na długie czekanie nie wstawiłem.

— I ja również o tym nie myślę.

— Proszę siadać!

Konduktorzy zamykali drzwi wagonów. Słychać było już ostatnie przygotowania do odjazdów.

— Odjazd — rzucił konduktor, kładąc małą świstawkę do ust.

Mr. Eral nagle zupełnie wskoczył na stopień wagonu.

— Co pan robi?

Mr. Eral otworzył drzwi gniewnie prawie i pobiegł do przedziału córki.

Po chwili ukazał się w oknie.

— Jadę z nimi do Ostendy. Znam tam pewnego pastora, który im da ślub. Ja sam, ojciec, będę świadkiem. Do widzenia w Wenecji, Mr. Dickson.

Pociąg ruszył. Detektyw szedł przez chwilę za wagonem.

— Mam nadzieję, że spalił pan cylinder, trupią głowę — Mister XY — przepraszam — Mister Wintrop.

— Poszły z dymem... Nie ma z nich śladu.

Po kilku chwilach nie pozostało ani śladu z dymu, jaki tłukł się po szynach po przejściu kuriera do Duwru.

Koniec

Następny **Nr. 40 Harry Dicksona**,
który ukaże się we wtorek, dn. 11 październ.
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

DEMON WIATRU

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



HARRY DICKSON

PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności **przeistaczania się, w niezrównanej jego sztuce przebierania się, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją twarzą, swym głosem, a nawet swym wzrostem** — tkwi widocznie **tajemnica niebywałych jego sukcesów w walce ze światem przestępczym.**

Harry Dickson odznacza się **nieustraszoną odwagą, jego oko przenika to, co jest rajs kryzysowego, ruchliwość jego umysłu** pozwala mu się wywikłać z najmniej bezpiecznej sytuacji, **genialną intuicją** rozwzujuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego **żelazna energia i znajomość psychiki ludzkiej** prowadzą go zawsze do pożądanego celu.

Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- | | |
|------------------------------------|-------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“ | 20. POSTRACH LONDYNU |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 21. TAJEMNICA ŁÓDZI PODWODNEJ |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“ | 22. NIEBIESKI BOCIAN |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“ | 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO. |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“ | 24. HAWAJSKI SZTYLET. |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“ | 25. WOSKOWE JABŁKO |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“ | 26. WIELKA GRA. |
| 8. „KRÓL NOCY“ | 27. HOTEL EMIGRANTÓW. |
| 9. „POSEPNA KABALA“ | 28. KRWAWY KLEJNOT |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“ | 29. SZTUCZNE ZŁOTO. |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“ | 30. CZARNY MŚCICIEL. |
| 12. „KAPIANKA OGNIĄ“ | 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI. |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY | 32. POŻAR W MIASTECZKU. |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA | 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG. |
| 15. WIDMO TUŁACZA | 34. WILKOŁAK. |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT | 35. GWIAZDA POLARNA. |
| 17. DUCH ŚWIATŁA | 36. KWADRATOWE OKNO. |
| 18. CZERWONA DAMA | 37. WODNY CZART. |
| 19. MIASTO PIRATÓW. | 38. DUCH W ZAMCZYSKU. |

Czytajcie

Czytajcie

PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

Co tydzień ukazuje się jeden ze-

Cena

10 gr.

szyt, stanowiący oddzielną całość

10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.
Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14, Redakcji — tel. 136-56.

8844/38





2d
623405

39

BN

BN

BN

BN

BN

BN